

Twoja pierwsza *Burza*

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

We Wrocławskim Teatrze Lalek Marek Zákostelecký i Elżbieta Chowaniec udowadniają, że *Burza* może być burzą kosmiczną, a Szekspira potrafi docenić i sześciolatek.

■ Trzy lata temu bawiącemu się bajecznym przepychem Markowi Zákosteleckiemu i wnoszącej poprawki do libretta Elżbiecie Chowaniec udało się oczarować i zaczarować wrocławską publiczność swoją wizją *Czarodziejskiego fletu* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Od tego czasu przedstawienie zdążyło zebrać ponad tuzin chwalebnych recenzji, z pozazdrosczenia godną częstotliwością pojawiając się na afiszu Wrocławskiego Teatru Lalek. Nic w tym dziwnego. Czesko-polski tandem wymienił sobie poradził sobie z niebanalnym zadaniem – przybliżył przedszkolakom tak wymagający i skonwencjonalizowany gatunek jak opera. Stworzył dzieło wyjątkowo lekkie, przyjemne, zabawne i, co ważne, niewulgarne geniuszowi wiedeńskiego mistrza.

Tym razem wzięli na swój artystyczny celownik innego z wielkich dawnych. Tego, który pochodził ze Stratfordu. W taki oto sposób „doskonały początek przygody z muzyką klasyczną” miał zostać uzupełniony nie mniej doskonałym początkiem przygody z nie mniej klasycznym dramatem elżbietańskim. Wybór, w równym stopniu zrozumiały, co nieoczekiwany, padł na *Burzę*. Utwór wymykający się łatwemu zaszklakowaniu i zajmujący szczególną pozycję w dorobku autora. Co zresztą nie przeszkodziło Chowaniec śmiało skrócić tekstu w tłumaczeniu Piotra Kamińskiego do około jednej trzeciej oryginału, skupiając uwagę na dwóch głównych wątkach: przebaczenia (Antonio/Prospero) oraz miłości (Ferdynand/Miranda). Dociekliwych widzów zaś pozostawiając z całym uzasadnionym, oczywistym, narzucają-

cym się wręcz pytaniem: ile w tym wszystkim pozostało z Szekspira?

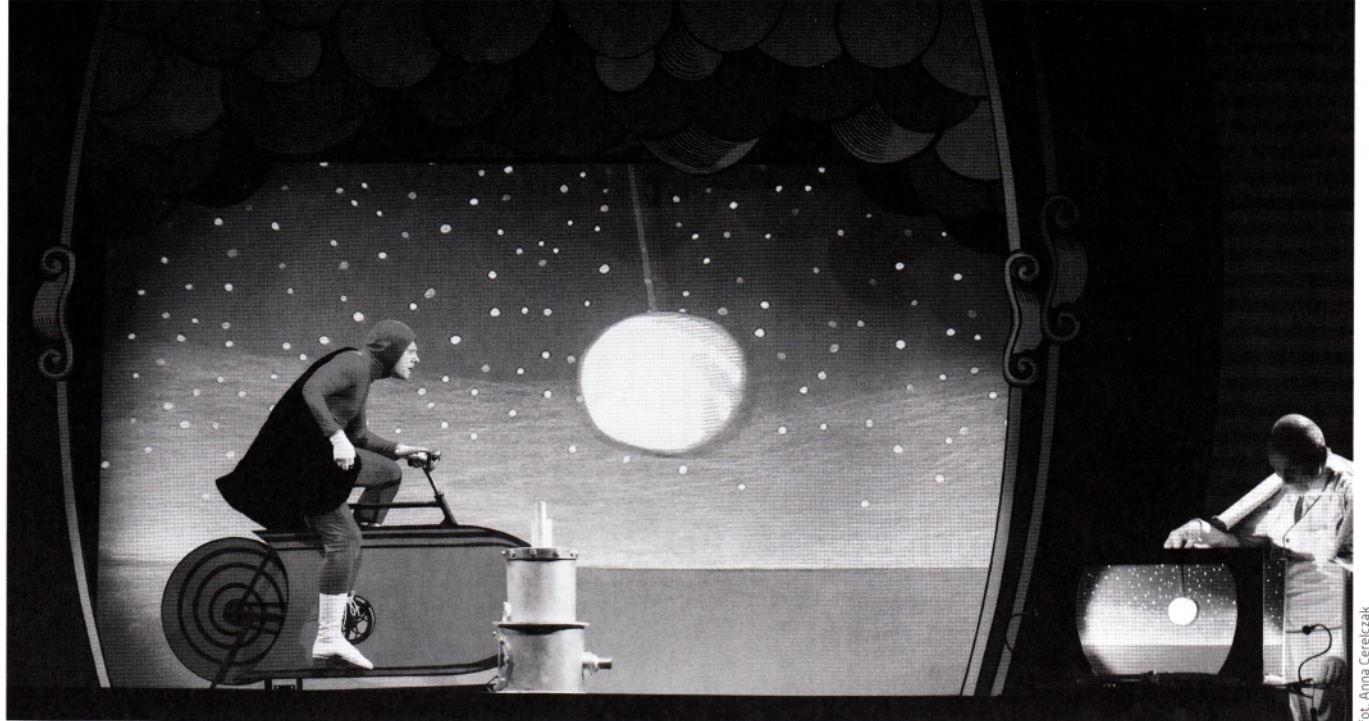
Obawiam się jednak, że udzielić na nie rozstrzygającej odpowiedzi raczej się nie da. Zbyt dużo tu zależy od założeń i wyobrażeń na temat jednej z ostatnich sztuk Stratfordczyka, jak przyjęło się uważać, pełnej ukrytych aluzji i niedomówień, których, swoją drogą, nie brakowało (symbolika wolnomularska) i u Mozarta. Osobiście daleki jestem od prób umiastycznienia *Burzy* i doszukiwania się w niej, często na siłę, jakichś ukrytych kodów. Ponadto nie

Właśnie na planecie, bowiem głównym pomysłem inscenizacyjnym stało się przeniesienie akcji *Burzy* do przestrzeni kosmicznej. W rzeczy samej, podróż dookoła Afryki w czasach szekspirowskich śmiało da się przyrównać do wyprawy międzyplanetarnej. Wystarczy się zgodzić na to przypuszczenie, a wyspa staje się małą niezasiedloną planetką, statek – statkiem kosmicznym, „potworny” Kaliban – prawdziwym potworem, a burze – burze przecież zdarzają się nie tylko na Ziemi. Kosmos wrocławskiego przedstawienia jest piękny i tajemniczy, lecz

W Prosperze Kujawskiego nie dostrzeżemy ani śladu nienawiści, goryczy czy złości. Wzniósł się ponad zadane mu przez zdradę brata obrazy nie tyle za sprawą czasu spędzonego nad księgami, co dzięki miłości do córki i towarzystwu Ariela. To Gandalf Biały, który pokonał swego wewnętrznego Barloga i jest tego w pełni świadom.

widzę w pijackich przekomarzeniach Trinkula ze Stefanem aż takiej głębi, żeby uważać za przestępstwo ich całkowite wycięcie. Spisek Alonsa i Sebastiana też, moim zdaniem, nie sięga „makbetycznych” wyżyn. Nie poczułem więc, żeby oryginalny tekst okradziono z czegoś naprawdę znaczącego. Przy tym twórcom w całości udało się osiągnąć zamierzony cel – w wydarzeniach na planecie The Globe nie pogubi się nawet sześciolatek dziecko.

przyjazny i możliwy do oswojenia, jak kosmos z pełnych wiary w cudowną moc postępu wiktoriańskich ilustracji do dzieł Juliusza Verne'a. Jak wyznaje reżyser, współtwórca *Ostatniej sztuczki Georges'a Mélièsa*, tym razem zainspirował się filmami przygodowymi „czeskiego Mélièsa” – Karela Zemana. Dlatego niektóre pomysły scenograficzne i kostiumowe są jak żywcem wzięte z jego *Diabelskiego wynalazku* z 1958 roku, którego, swoją drogą, naj-



Burza, reż. Marek Zákostelecký, Wrocławski Teatr Lalek (2017)

foto: Anna Cereńczak

prawdopodobniej nie byłoby, gdyby nie nakręcona na samym początku wieku legendarna *Podróż na Księżyc* autorstwa... a jakże, George'a Mélièsa. Kiedy o tym myślę, przypomina mi się wycięta przez Chowaniec odpowiedź Stefana na pytanie Kalibana o to, czy ten pierwszy, przypadkiem, nie spadł wprost z nieba. Stefan odrzeka z ironią: „A jakże, prosto z Księżycza. Widziałeś kiedyś ludzką twarz na Księżycu? To właśnie moja twarz”.

Na klasycznej scenie pudełkowej Zákostelecký-scenograf zbudował jeszcze bardziej klasyczną scenę pudełkową o pięknym czarno-białym obramowaniu. Pozbawiona ostrych kątów, wygląda niczym pudełko z cukierkami. Ale istnieje jeszcze trzecia scena, najmniejsza ze wszystkich. Też jest pudełkiem, ale tym razem w sensie znacznie bliższym dosłowności. To stojący po prawej stronie, nierzuciący się w oczy, miniaturowy teatrzyk, za pomocą którego Prospero aranżuje i śledzi przebieg swego najważniejszego przedstawienia. Występujący w tej roli Igor Kujawski, wysoki, przystojny, z akuratańską małą siwą brodą i ogoloną czaszką, w białym stroju i białej pelerynie o podszewce koloru kardynalskiej czerwieni, nie wygląda ani na posępnego starca, ani na jowialnego starszaka. Jest pełen pogody ducha i dostojństwa. W tej chwili można by go przenieść do sali tronowej. Daleki w swej grze od panującej konwencji komedii slapstickowej, znajduje się jak gdyby poza światem przedstawionym. Jednym lekkim uderzeniem laski zawiesza akcję sceniczną, żeby przedstawić kolejnego bohatera (swojej) sztuki lub poczynić kilka uwag wyjaśniających.

Ariel, zdolny multiinstrumentalista i maszynista planety The Globe, też ma pelerynę. Tylko że czarną. Czerwony natomiast ma kostium, i jest

to kostium superbohatera. Jako pierwszy pojawia się na scenie, budząc zachwyt dziecięcej publiczności i natychmiast pochłaniając jej uwagę. Nieco infantylny i nadpobudliwy, ale pełen autoironii i szlachetnych pobudek, Ariel Grzegorza Mazonia to kolejna kreacja, w której aktor rozwija swój wyjątkowy talent komediowy wzbogacony delikatną nutką liryzmu. Za salwy śmiechu w przedstawieniu odpowiada też para zakochanych – Radosław Kasiukiewicz w roli Ferdynanda oraz Miranda w wykonaniu Anny Makowskiej-Kowalczyk. Szczerzy uśmiech wzbudziło już pierwsze spotkanie tej dwójki. Ferdynandowi wystarczyło obrócić głowę, spojrzeć w stronę Mirandy, krzyknąć „Aaaaa!”, żeby natychmiast stanowczo oświadczyć, że się zakochał. Świadkiem i opiekunką ich kielkującego międzyplanetarnego romansu będzie usłużna robo-gospodyni Ewa (Grzegorz Borowski). Ta wymyślona przez Elżbietę Chowaniec postać znakomicie wpięła się w realia świata skafandrow á la blaszany drwal, stając się kolejną atrakcją dla małych widzów.

Pomysłów w tej godzinnej *Burzy* starczyłoby na niejedno przedstawienie. Spektakl utrzymuje świetne, można powiedzieć: zawrotne tempo. Co chwilę coś się zdarza. Co kilka minut z zacięciem śledzimy kolejny teatralny trick spod znaku korb, magnesów, kół zębatych i sznurków. Dzięki talentom Zákosteleckiego to wszystko harmonijnie współistnieje ze sztukami teatru cieni, grą z perspektywą i podwojeniem bohaterów. Puszczane na tylną ścianę nagrania, udające nieme filmiki ze sławnych początków epoki kina, konsekwentnie pracują na uroczą atmosferę retro. Wydaje się, że gdzieś za sceną, może za jednym z parawanów, stoi stare pianino, przy którym

odpowiedzialny za muzykę Vratislav Šrámek sumiennie pełni rolę tapera.

W dopisanej przez Chowaniec scenie, wspinał się i zupełnie wyjątkowej dla całego spektaklu, dusza Ariela żegna się ze znikającym pod czerwonym całunem ciałem. Znika, żeby za chwilę gwiazdą przewodnią załóżnić w przestworach kosmicznej czerni. Trafiające głęboko pod skórę słowa, które padają w trakcie tego wzruszającego pożegnania, słowa o darującym wyzwolenie przebaczeniu, stały się dla mnie kluczem od przedstawienia. Dlatego nie zarzucalbym *Burzy* Zákosteleckiego i Chowaniec powszechniej dobroci, podejrzliwej wręcz uczciwości, empatii i wyrozumiałości jej bohaterów, lecz dostrzegłbym w tym swoiste piękno i głębię. Nie jest to bowiem historia przemiany, tylko bajka o wybaczeniu. W Prosperze Kujawskiego nie dostrzeżemy ani śladu nienawiści, goryczy czy złości. Wzniósł się ponad zadane mu przez zdradę brata obrazy nie tyle za sprawą czasu spędzonego nad księgami, co dzięki miłości do córki i towarzystwu Ariela. To Gandalf Biały, który pokonał swego wewnętrznego Barloga i jest tego w pełni świadom. Tylko jak uświadomić to innym? Jak darować im wolność od winy, pamiętając o tym, że „łatwa wygrana zmniejszyłaby wartość zdobyczy”? Dla Prospera rozwiązaniem tej zagadki staje się teatr. Teatr kosmiczny. ■

Wrocławski Teatr Lalek
Burza Williama Szekspira
 tłumaczenie Piotr Kamiński
 reżyseria i scenografia
 Marek Zákostelecký
 tekst adaptacji i dramaturgia
 Elżbieta Chowaniec
 premiera 30 września 2017